

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych



w mediach

Przegląd tygodniowy: 20 – 26 czerwca 2009 r.

ICH 53 DNI I DWA TYGODNIE

Wioletta Gnacikowska

Gazeta Wyborcza/Łódź, 21.06.2009

Po 20 latach w sztabie wyborczym przy ul. Piotrkowskiej 41 spotkali się bohaterowie i organizatorzy wyborczego zwycięstwa "Solidarności".

Lokal, w którym wtedy mieścił się sztab wyborczy, jest dziś pizzerią. Przy piosenkach Jacka Kaczmarskiego, winie i w zapachu oregano spotkali się ci, którzy prowadzili kampanię wyborczą wiosną 1989 r., i ci, którzy wtedy kandydowali do Sejmu X kadencji. Byli m.in.: Stefan Niesiołowski, Maria Dmochowska, Jerzy Dietl, Marek Nowakowski, Krzysztof Turowski, Paweł Patora, Grażyna Przanowska, Robert Luft. Rządziła, jak wtedy w sztabie, Iwona Śledzińska-Katarasińska, która witała wszystkich, dbała, czy książki "Nasze 53 dni i dwa tygodnie" dojechały na czas i czy dla wszystkich chętnych wystarczy. - Ten lokal żył wtedy, tak jak teraz - mówił Stefan Niesiołowski, dziś wicemarszałek Sejmu. - Stała kolejka ludzi, którzy chcieli pomóc. Ktoś zaproponował swój samochód, ktoś przyniósł maszynę do pisania. Pamiętam poniedziałek po wyborach. Przyjechałem tu po godzinie 12 na rowerze. Wtedy miałem waganta. Wszyscy składali gratulacje, był szampa. Odjechałem spod tego lokalu już do innej Polski.

Grażyna Przanowska przysłała na spotkanie z plastikowym znaczkiem "V" z tamtych wyborów. - Trochę brudny, ale już nie dał się domyć - mówiła. W dzień wyborów cała udekorowała się takimi znaczkami i poszła do lokalu wyborczego. Kampanię można było prowadzić wtedy non stop. Nie było ciszy wyborczej, a całe rodziny ustawiały stoliki przed lokalami i rozdawały materiały. - W jednym miejscu stał mój syn z kolegami i naszym psem. Rozdawali gotowe ściągki, jak głosować. Jeden z kolegów syna wszedł do kabin w lokalu wyborczym i poprzybił w nich ściągki, kogo skreślać - wspomina Przanowska.

To była pierwsza taka kampania i pierwsze wolne wybory. Bez doświadczenia, bez wiedzy, ale za to z olbrzymim entuzjazmem docierali do wyborców. - Nie było jeszcze badania opinii publicznej, nie było sondaży, nie dysponowaliśmy mediami, nie mieliśmy pieniędzy. Sensacją było to, że drukowało się ulotki. Nawet powieszenie baneru w poprzek Piotrkowskiej było nowością - wspomina Śledzińska-Katarasińska.

Dziennikarz Paweł Patora przekazał sztabowi swojego syna, 16-letniego wówczas Tomka Patorę, który rozlepił plakaty i roznosił ulotki. - Syn się sam rwał do tego. Już wcześniej biegał w nocy po mieście i malował na murach "Czołgi do Wołgi", "Solidarność", a potem opowiadał, jak to fajnie uciekał przed milicją. Słuchałem tych opowieści często o 4 nad ranem, bo czekałem na niego i miałem przed oczami historię Grzegorza Przemyska - wspomina Paweł Patora. Hasła wyborcze pisał, bo taka była potrzeba. Przeniósł je do sztabu: "Chcesz dla swych dzieci lepszej przyszłości - głosuj na listę Solidarności", "Solidarność ma popularność - OPZZ nie!"

Wiele osób przyznaje, że pracowało w kampanii, nie do końca wierząc w zwycięstwo. - Wiedziałem że wygramy, tylko nigdy nie sądziłem, że skala zwycięstwa będzie tak wielka - przyznaje

Niesiołowski. - Myślałem, że to będzie powrót do "Solidarności", że "Solidarność" wróci do swoich postulatów jako związek i będzie je realizować, może z bardziej przyjazną władzą. To, że będziemy odpowiadać za Polskę, że będzie premier Mazowiecki, że komunizm się rozsypie jak domek z kart, że upadnie także w innych krajach, tego nie przypuszczałem. Nadal myślę o tym, jak o cudzie.

Obszerne wspomnienia z tamtych dni, które poprzedziły historyczne zwycięstwo nad komunizmem, można znaleźć w książce "Nasze 53 dni i dwa tygodnie". Redaktorkami, które zebrały wspomnienia, plakaty, hasła, zdjęcia, dokumenty są: Iwona Śledzińska-Katarasińska i Maria Sondej. - Pomysł był Iwony. Jako dziennikarka znalazła dziennikarski sposób na upamiętnienie 20. rocznicy 4 czerwca - opowiada Sondej. - Zbierałam materiały w bibliotekach, w NSZZ "S", łodzianie przynieśli swoje pamiątki. Zofia i Stefan Sztromajerowie przynieśli zdjęcia z tamtego czasu. Dzięki nim zdobyliśmy zdjęcia żywej ulicy. Widać na nich, jak plakaty wyborcze żyją na płotach, jak się ze sobą kłóć, jak dyskutują. Tu jest Pęczak, a tu Dietl! Wspaniałe fotografie - zachwyca się Sondej. - Bardzo ważną częścią książki jest praca magisterska, która powstała w 1990 r., napisana przez kogoś, kto stał z boku. To pozwoliło zobiektywizować opowieść.

SMOLEŃSKI: JĘZYK KOBIEC, JĘZYK SOLIDARNOŚCI

Jan Smoleński

Krytyka Polityczna, 22.06.2009

Związki zawodowe i organizacje feministyczne łączy co najmniej jedno: traktuje się je z protekcyjną wyższością, wyśmiewa i krytykuje za to, że robią to, co do nich należy. Związkom zawodowym dostaje się za „zadymiarstwo” i „postawy roszczeniowe”, feministkom za to, że niszczą z takim trudem wykuty konsens w sprawie przerywania ciąży, żądają parytetu i równego dostępu do władzy. Związkowcy to oszołomy, bo za niskie zarobki winią pracodawców i kapitalizm; feministki to oszołomki, bo nie godzą się na dysproporcje płacowe ze względu na płęć, a odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczają patriarchy.

Podczas Kongresu Kobiet Polskich odbył się pod patronatem Krytyki Politycznej panel pod tytułem „Kobiety i związki zawodowe - kobieta w walce o prawa pracownicze”. W dyskusji wzięły udział: Henryka Krzywonos, bohaterka Solidarności, Elżbieta Fornalczyk z „Sierpnia '80”, organizatorka pierwszego strajku w supermarkecie w Polsce, Dorota Gardias, przewodnicząca OZZPiP, Dorota Obidniak ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, Bogusława Staszewska ze Związku Zawodowego Kobiet w Górnictwie, Wiesława Tarnowska, wiceprzewodnicząca OPZZ, Danuta Wojdat z Sekcji Kobiet NSZZ „Solidarność”.

Związkowczynie i pracownice opowiadały o problemach, jakie

mają z powodu swojej płci i działalności na rzecz praw pracowniczych. Ich doświadczenia były tak różne, jak różne są sytuacje biednych kobiet w źle opłacanych, sfeminizowanych zawodach i kobiet zamożniejszych, lecz marginalizowanych w profesjach zmaskulinizowanych. Jednak we wszystkich wypowiedziach dyskryminacja ze względu na płeć przeplatała się z dyskryminacją ze względu na status społeczny oraz z łamaniem praw pracowniczych - jedna forma opresji wzmacnia inne. Dorota Gardias wspominała o tym, jak zdecydowana większość pieniędzy przeznaczanych na podwyżki pracowników ochrony zdrowia trafia dla lekarzy. Bogusława Staszewska opowiadała o marginalizacji problemów kobiet w górnictwie. Pracownice supermarketów mówią o poniżaniu. Bardzo wymowna w tym kontekście była nieobecność Bożeny Łopackiej, kasjerki, a potem kierowniczki „Biedronki”, która zdecydowała się na samotną walkę z wyzyskiem. W oświadczeniu odczytanym przez moderatorkę Małgorzatę Tkacz-Janik przyznała, że nie jest jeszcze gotowa na publiczne występy.

Związkowczynie mówiły jednym językiem - językiem solidarności pracowniczej i solidarności kobiecej, solidarności grup opresjonowanych. To pokazuje, że tzw. kwestii pracowniczych (lub szerzej: socjalnych) nie da się oddzielić od kwestii kulturowych. Neoliberalny kapitalizm jest z gruntu patriarchalny, wyzyskuje pracowników, a wśród nich - kobiety najbardziej. Mówiły o tym panelistki w kontekście obecnego kryzysu: pracownice super- i hipermarketów już odczuwają jego ciężar, choć to nie sieci sklepów wielkopowierzchniowych załamanie odczuwają najbardziej.

Jeśli Kongres Kobiet miał być próbą podsumowania 20 lat polskich przemian demokratycznych, to jest to podsumowanie raczej gorzkie. Dlatego panel o związkach zawodowych miał charakter symboliczny. To właśnie związek zawodowy był siłą wywrotową w latach 80. XX wieku - demokratyczna Polska jest córką związku zawodowego. W tych zmaganiach kobiety odegrały niebagatelną rolę. Jednak podczas przemian o nich zapomniano. Tak jak robotnicy, nie pasują one do legendy o wolnej Polsce. Dlatego na życzenie Henryki Krzywonos uczciliśmy minutą ciszy pamięć stoczniowej pielęgniarki, bohaterki strajków Aliny Pieńkowskiej. I dlatego, mam nadzieję, związkowczynie wywiążą się z jednej z zapowiedzi: gdy będzie trzeba, nie położą uszu po sobie, tylko wyjdą na ulicę. Bo jak powiedziała podczas panelu Krzywonos: „gdzie ludzi kupa i Herkules...”

NIEUSTAJĄCE KLÓTNIE ZWIĄZKÓW Z PRACODAWCAMI

Izabela Rakowska-Boróń
Rzeczpospolita, 22.06.2009

Rośnie liczba sporów zbiorowych. Najwięcej jest ich w oświacie i służbie zdrowia. Luka prawna pozwala im trwać w nieskończoność

Taki wzrost w opinii Jana Guza, przewodniczącego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, wynika z braku dialogu.

– Jeżeli pracodawca nie odpowiada na wnioski pracowników, a rząd nie proponuje w Komisji Trójstronnej lub wojewódzkich komisjach dialogu społecznego żadnych kompromisów, to związki zawodowe pod presją załóg wchodzą w spór zbiorowy – powiedział.

O co walczą

Z danych inspekcji pracy wynika, że w ubiegłym roku, występując do pracodawców w sprawach dotyczących warunków

płacy (prawie 33 proc. skierowanych ogółem żądań), związki zawodowe domagały się głównie podwyższenia wynagrodzeń i zagwarantowania pracownikom prawa do nagrody rocznej. Żądały też wprowadzenia dodatkowego wynagrodzenia za pracę w niedziele i święta (oprócz wynikającego z kodeksu pracy).

Z kolei w wystąpieniach dotyczących warunków pracy (21 proc.) domagały się m.in. zwiększenia obsady pielęgniarskiej na dyżurach dziennych i nocnych, zagwarantowania urlopów szkoleniowych dla pracowników medycznych, wprowadzenia zmian w organizacji pracy kierowców czy zapewnienia większej obsady w zespołach pociągowych.

Zdecydowana większość sporów zbiorowych, bo aż 85 proc. (tj. 4610), była prowadzona w oświacie. Po niej spory często były wszczynane w służbie zdrowia (340).

Bez ograniczeń...

– Strony sporu zbiorowego niejednokrotnie nie przestrzegają procedury przewidzianej w ustawie o rozwiązywaniu sporów zbiorowych – podkreśla Danuta Rutkowska, rzecznik Głównego Inspektoratu Pracy. – Rokowania są przedłużane, zamiast kończyć się podpisaniem porozumienia lub protokołu rozbieżności.

W wielu firmach, szczególnie państwowych, spory zbiorowe trwają nawet kilka lat, ponieważ przepisy nie określają żadnych terminów ich zakończenia. Jerzy Wratny, profesor z Uniwersytetu Rzeszowskiego, wskazuje, że brak przepisów określających maksymalny czas sporu zbiorowego, po którym można go uznać za zakończony, powoduje, że formalnie spory te trwają. W konsekwencji w każdej chwili może dojść do strajku, bo nie są podejmowane kroki mające rozwiązać konflikt.

Według danych Państwowej Inspekcji Pracy w ciągu trzech lat – od 2006 do 2008 r. – tylko co 16. spór zakończył się podpisaniem porozumienia.

... i szans na zmiany

Konfederacja Pracodawców Polskich przygotowała wprawdzie propozycje zmian ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, ale trafiły one do szuflady. Przewidywały m.in. zmianę procedury przeprowadzania sporu zbiorowego. Chodzi np. o doprecyzowanie w ustawie przedmiotu sporu i określenie minimalnego okresu mediacji.

Obecnie, choć jednym z etapów prowadzenia sporu zbiorowego jest mediacja, bardzo często okazuje się, że związki siadają do rozmów z mediatorami tylko po to, aby chwilę później uznać, że porozumienie z pracodawcą nie jest możliwe. Jak podkreśla Maryla Bryl, psycholog, właścicielka firmy mediacyjnej, mediatorzy są nieraz proszeni o pomoc tylko po to, by zostało to odebrane jako przejaw dobrej woli związkowców i chęć polubownego rozstrzygnięcia sporu.

– Jest to jednak działanie na pokaz. Związki chcą zastosować art. 15 ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, zgodnie z którym nieosiągnięcie porozumienia w postępowaniu mediacyjnym uprawnia do podjęcia akcji strajkowej – mówi mediatorka. – A taka akcja może uzasadniać rację bytu działających w firmie związków, szczególnie tych mniejszych.

Pracodawcy wskazują także, że konieczne jest wyznaczenie granic dotyczących czasu podpisania protokołu rozbieżności. Obecnie jego podpisania bardzo często żądają organizacje związkowe. Pozwala on na utrzymanie w nieskończoność stanu konfliktu w zakładzie pracy.

ŁÓDŹ: "NIE DLA THATCHERYZMU"

Jakub Klimczak
lewica.pl, 23.06.2009

Mimo odwołania przez Uniwersytet Łódzki uroczystości

wręczenia doktoratu honoris causa Margaret Thatcher w Łodzi odbył się w poniedziałek protest przeciwko promowaniu thatcheryzmu przez Uniwersytet. W ubiegłym tygodniu była premier Wielkiej Brytanii złamała rękę, w związku z czym ceremonia została przełożona na okres powakacyjny, jednak koalicja lewicowych organizacji nie zrezygnowała ze swoich planów i protestowała przeciwko polityce władz uczelni.

W południe odbył się happening pod Rektoratem UŁ, podczas którego rozdawano zupełę "thatcherówkę", będącą nawiązaniem do polskiej kuroniówki. Pod budynkiem Rektoratu, mimo niesprzyjającej pogody, zgromadziło się ponad 20 osób, które trzymały bannery z napisami m.in.: "Istnieją setki alternatyw!", "Kowalik zamiast Balcerowicza" oraz "Nie dla komercjalizacji szkolnictwa". Rozdawano także ulotki upamiętniające 25 rocznicę wielkich strajków górniczych wywołanych decyzjami rządów konserwatystów w Wielkiej Brytanii.

W trakcie zgromadzenia głos zabierał Sekretarz Krajowy Młodych Socjalistów Mateusz Mirys, który zwracał uwagę na to, iż z powodu znaczących cięć budżetowych dla systemu edukacyjnego podczas rządów Żelaznej Damy w 1985 roku, Uniwersytet Oksfordzki odmówił przyznania doktoratu honoris causa Margaret Thatcher, mimo tradycji honorowania w ten sposób wszystkich premierów, którzy kształcili się w murach tej uczelni. Łukasz Pieczara z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza mówił o katastrofalnych kosztach społecznych które niesły za sobą neoliberalne reformy i demontaż państwa opiekuńczego.

O godzinie 14.00 w Łódzkim Centrum Społecznym MS rozpoczęła się debata "Alternatywy istnieją", podczas której o historii thatcheryzmu opowiadał przewodniczący OPZZ „Konfederacja Pracy”, Grzegorz Ilka. W trakcie dyskusji uczestnicy spotkania mówili o potencjalnych gospodarczych alternatywach oraz o sytuacji w szkolnictwie wyższym i potrzebie reakcji na kolejne plany rządu PO dotyczące stopniowej komercjalizacji studiów na uczelniach publicznych. Po spotkaniu odbyła się projekcja filmowa.

Organizacje współorganizujące dzisiejsze wydarzenia zapowiadają, że stanowią był to jedynie wstęp do protestów, które odbędą się podczas właściwej uroczystości. Uczestnicy domagają się także większego pluralizmu na uczelni, wskazując na całkowity brak równowagi ideologicznej i faworyzowanie koncepcji neoliberalnych. Więcej informacji dostępnych jest na stronie www.thatcher.pl.

Pomysł wręczenia doktoratu honoris causa Margaret Thatcher zrodził się na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ pod koniec ubiegłego roku, wniosek został poparty przez Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych oraz Wydział Prawa i Administracji i przyjęty przez Senat uczelni.

ZWIĄZKI: WALORYZACJA RENT I EMERYTUR BEZ KONSULTACJI Z KOMISJĄ TRÓJSTRONNĄ

PAP, 24.06.2009

gazetaprawna.pl, 24.06.2009

Projekt waloryzacji rent i emerytur na 2010 r., który przyjął we wtorek rząd jest jedynie propozycją dla Komisji Trójstronnej - powiedziała PAP minister pracy Jolanta Fedak. Po śródomowym posiedzeniu Komisji Trójstronnej wiceszefowa OPZZ Wiesława Taranowska zarzuciła rządowi, że nie skonsultował tego projektu z partnerami społecznymi.

Fedak tłumaczyła, że Komisja Trójstronna ma 2 tygodnie na konsultacje i dopiero potem, z uwzględnieniem uwag komisji, zostanie przyjęte odpowiednie rozporządzenie.

Rada Ministrów zaakceptowała propozycję pozostawienia wskaźnika waloryzacji emerytur i rent w 2010 r. na poziomie ustawowego minimum, czyli wskaźnika waloryzacji i 20 proc. realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w 2009 r. Uzasadniając tę decyzję szef doradców premiera minister Michał Boni mówił we wtorek, że w różnych krajach podejmowane są decyzje o tym, żeby nie przeprowadzać waloryzacji rent i emerytur, tylko żeby je zmniejszać.

Zdaniem Taranowskiej, "emerytury i renty powinny być zwaloryzowane o stopień inflacji i nie mniej niż 50 proc. realnego wzrostu płac, a nie 20 proc. tego wzrostu, jak proponuje rząd".

Ekspert OPZZ Andrzej Strębski powiedział PAP w środę po posiedzeniu komisji, że obecny na jej posiedzeniu wiceminister pracy Marek Bucior stwierdził, iż w kwestii waloryzacji rent i emerytur stanowisko rządu jest niezmiennie. Według Strębskiego, wiceminister wyjaśniał, że waloryzacja nie może być wyższa ze względu na sytuację budżetu i kryzys gospodarczy.

Strębski poinformował też, że inne związki zawodowe z Komisji Trójstronnej, czyli NSZZ "Solidarność" i Forum Związków Zawodowych, poparły stanowisko OPZZ. Wyraziły też swoje niezadowolenie, że rząd nie chce podjąć żadnych negocjacji w sprawie zwiększenia waloryzacji rent i emerytur.

Z kolei Jeremi Mordasewicz z PKPP Lewiatan powiedział PAP, że w imieniu pracodawców poparł stanowisko rządowe. W uzasadnieniu argumentował, że "obecnie relacja wysokości emerytur do pensji pracowniczych nie jest zła".

"Wpływy do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych w 2009 r. będą o ok.6 mld zł mniejsze niż zakładano. Gdyby chcieć zwaloryzować renty i emerytury na poziomie, o którym mówią związkowcy, to trzeba byłoby o co najmniej 1 punkt procentowy podwyższyć składkę płaconą na ubezpieczenie społeczne przez pracowników" - podkreślił Mordasewicz.

CZY GROZI NAM EUROPA BEZ SPODNI?

Witold Jarzyński

Mojeopinie.pl, 24.06.2009

Blogbox, 24.06.2009

W Polsce, za sprawą „Solidarności”, liderzy związkowi uzyskali swojego czasu ogromną władzę. Akcja Wyborcza Solidarność, w latach 1997 – 2001, sprawowała rządy a jeden z jej liderów – Jerzy Buzek – objął funkcję premiera i dzisiaj jest prawie pewnym kandydatem na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego [bynajmniej nie z powodu działalności związkowej].

Niemniej jednak, siła i liczebność związków zawodowych spada. Dzieje się tak na skutek między innymi prywatyzacji, która siłą rzeczy, wymusza redukcję zatrudnienia i wprowadzenie nowoczesnego zarządzania przedsiębiorstwem, które od tego momentu – przynajmniej w teorii – powinno być nastawione na zysk a nie na zapewnianie miejsc pracy.

Wszystko więc zmierza w dobrym – rynkowym - kierunku. Jednak droga do celu jeszcze bardzo daleka a kryzys gospodarczy może ją zarówno przyspieszyć, jak i zahamować. Spowolnienie stanie się faktem, gdy rząd zacznie interweniować na rynku i przejmować zagrożone upadkiem - chociaż „za duże by upaść” - molochoy, których prywatni właściciele nie zdążyli, lub nie umieli zrestrukturyzować.

Przyspieszenie tego procesu, może nastąpić jednak pomimo nacjonalizacji, gdyż coraz wyraźniej widać, że niektóre związki zawodowe – podkreślam niektóre – nadużywają swojej władzy i nie działają w interesie państwa. Jeśli dzieje się to tylko w imię ochrony swoich miejsc pracy, to pół biedy. Jednak gdy podszyte jest to patriotyczną retoryką, co miało miejsce w przypadku NSZZ

„Solidarność” i OPZZ Stoczni Gdańskiej w niedawnym sporze z rządem i Komisją Europejską, staje się to niebezpieczne i niesmaczne za razem.

Nie należy się godzić z wszelkim zagarnianiem patriotyzmu i szastaniem „wołą narodu”, co liderzy związkowi czynią tak często. Nie uzyskali mandatu od tegoż narodu a nawet gdyby tak się stało, to po doświadczeniach ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego, dysponowali by legitymacją zaledwie 26% polskiego narodu. To samo tyczy się retoryki stosowanej nagminnie przez Jarosława Kaczyńskiego, który gdy tylko może, podkreśla, że reprezentuje stronę patriotyczną lub „tą z AK”, a jego przeciwnicy to np. ZOMO.

Żeby nie było tak pięknie, związki zawodowe w innych krajach również nadużywają swojej pozycji. Strajki i protesty paraliżują między innymi Łotwę, gdzie związki nie zgadzają się na cięcia pensji i emerytur. Nie interesuje ich bankructwo kraju, które realnie grozi temu bałtyckiemu państwu, po tym jak zanotował w I kwartale tego roku spadek PKB rządu 20%.

Kryzys, przepraszam „ich kryzys”, nie jest straszny również europejskim producentom mleka. Od tygodni, rolnicy protestują w Brukseli przeciwko niskim cenom skupu. Jakie jest ich rozwiązanie? Zmniejszenie limitów mleka i odejście od liberalizacji rynku! A wszystko podszyte kasandrycznymi przepowiedniami, że już niedługo Europie zabraknie produktów mlecznych. Ani słowa o tym, że nadprodukcja mleka jest spowodowana spadkiem popytu, brakiem konkurencji i niedopuszczeniem do rynku mleczarzy spoza UE, którzy chętnie „uratowaliby” konającą z braku zupy mlecznej Europę – prawdopodobnie po niższych cenach, z korzyścią dla konsumentów.

Tylko czekać, aż producenci spodni zaczną protestować i domagać się od Brukseli pomocy przed bezczelnymi konsumentami, którzy nie chcą kupować ubrań po ich „racjonalnych” cenach. A wszystko, w imię ochrony przed zalewem odzieży z Chin, która jakimś cudem produkowana jest po niższych cenach, przy zachowaniu takiej jakości, że Polacy jednak decydują się schować patriotyzm do szuflady i zaoszczędzić parę złotych w kieszeni.

Czy grozi nam Europa bez spodni? Nie sądzę. W dłuższej perspektywie czasowej, konsumenci wygrają nad pseudo patriotami, którzy pod płaszczykiem reprezentowania całego narodu, dbają o swoje korporacyjne interesy.

JAK PRACODAWCY ZŁOŻĄ SIĘ NA POMOSTÓWKI

Magdalena Januszevska
Rzeczpospolita, 26.06.2009

Składkę na Fundusz Emerytur Pomostowych trzeba będzie zapłacić za każdego pracownika zatrudnianego w szczególnych warunkach lub charakterze

Od przyszłego roku pracodawcy zatrudniający w szczególnych warunkach lub charakterze zaczną odprowadzać na Fundusz Emerytur Pomostowych składki w wysokości 1,5 proc. podstawy wymiaru. Taki obowiązek nakłada na płatników ustawa z 19 grudnia 2008 r. o emeryturach pomostowych (DzU nr 237, poz. 1656). Składka ta, zgodnie z art. 35 ust. 1, powinna być opłacana za pracownika, który urodził się po 31 grudnia 1948 r. i wykonuje prace w szczególnych warunkach lub charakterze, o których mowa w art. 3 ust. 1 i 3.

Są wątpliwości

Czytelnicy mają wątpliwości, za kogo będą musieli je

odprowadzać.

– Docierają do nas sprzeczne informacje. Z wyjaśnień Centralnego Instytutu Ochrony Pracy – Państwowego Instytutu Badawczego przesłanych nam w kwietniu przez Ministerstwo Pracy wynika, że mamy je płacić tylko za osoby, które mogą nabyć prawo do emerytury pomostowej. Z prasy wynikało co innego – napisała do „Rz” Mariola R.

Wątpliwości dotyczą także tego, czy trzeba je będzie płacić za wszystkich zatrudnionych czy tylko tych na cały etat. Tę niepewność wywołują art. 3 ust. 4 i 5, z których wynika, że za pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub charakterze uważa się wykonujących je w pełnym wymiarze czasu pracy.

O stanowisko poprosiliśmy Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Z odpowiedzi wynika, że składki trzeba będzie płacić za każdego zatrudnianego w szczególnych warunkach lub charakterze – bez względu na to, czy ma szansę na pomostówkę czy nie. Nie ma też znaczenia, czy ktoś pracuje na cały etat, czy tylko na jego część. I trudno się takiej wykładni dziwić. W przeciwnym razie istniałaby zachęta, aby zatrudniać pracujących w szczególnych warunkach np. na 19/20 etatu i składek na FEP nie płacić w ogóle.

Szkopuł jednak w tym, jak w ustawie sformułowano obowiązki pracodawcy (por. art. 4 pkt 6 i art. 35 ust. 1 pkt 2).

– Z definicji pracy w szczególnych warunkach lub charakterze wynika, że ma być ona wykonywana w pełnym wymiarze. To jest niezbędne do nabycia prawa do emerytury pomostowej. Trudno inaczej kwalifikować tę samą pracę na potrzeby składek, a inaczej – samego świadczenia – twierdzi Wiesława Taranowska, wiceprzewodnicząca OPZZ. Zwraca także uwagę, że jeśli zostanie przyjęty pakiet antykryzysowy, to wprowadzenie takich rozwiązań jak ruchomy czas pracy, okresowe jego skrócenie może spowodować, że zatrudnieni w szczególnych warunkach lub charakterze będą mieć problem z uzyskaniem pomostówki.

Szczegóły nieznanne

Wygląda na to, że na dokładne informacje dotyczące rozliczania składek pracodawcom przyjdzie jeszcze poczekać. – Szczegółowe wyjaśnienia trybu i zasad opłacania tych składek zostaną zamieszczone na stronie internetowej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych www.zus.pl przed 1 stycznia 2010 r. – poinformował Przemysław Przybylski, rzecznik prasowy ZUS.

Pracodawcy, którzy sporządzają wykazy prac wykonywanych w szczególnych warunkach i charakterze oraz ewidencję osób przy nich zatrudnionych, mogą przy tym skorzystać z poradnika przygotowanego przez CIOP-PIB i MPiPS, dostępnego na stronach internetowych obu tych instytucji.

– Ustawa o emeryturach pomostowych nie jest łatwa. Obawiamy się, że pracodawcy będą unikać takiego kwalifikowania stanowisk – mówi Taranowska.

Ministerstwo przygotowało też projekty nowelizacji rozporządzeń, które trzeba zmienić, aby uwzględniły nowe obowiązki (pisaliśmy o tym 10 i 15 czerwca).

Stanowisko Ministerstwa Pracy

Obowiązek opłacania składek na FEP dotyczy wszystkich pracowników wykonujących prace (bez względu na wymiar czasu pracy) w szczególnych warunkach lub prace o szczególnym charakterze, a nie tylko osób, które mogą nabyć prawo do emerytury pomostowej.

Będzie więc również dotyczył pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, w rozumieniu art. 3 ust 1 i 3 ustawy o emeryturach pomostowych, którzy przed 1 stycznia 1999 r. nie wykonywali takiej pracy (bądź pracy w szczególnych warunkach lub charakterze, w rozumieniu przepisów art. 32 i 33 ustawy o emeryturach i rentach z FUS).

TYLKO 58 OSÓB OTRZYMUJE EMERYTURY POMOSTOWE

Bożena Wiktorowska
Gazeta Prawna, 26.06.2009

Niewielu uprawnionych do emerytury pomostowej jest zainteresowanych jej otrzymaniem. W całej Polsce świadczenie takie wypłacane jest niespełna 60 osobom.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej szacuje, że prawo do emerytur pomostowych ma około 270 tys. osób zatrudnionych w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy ZUS przyznał i wypłacił takie świadczenia 58 osobom. W ubiegłym miesiącu takie świadczenia przyznano 35 osobom. Według Kazimierza Sujki, dyrektora oddziału ZUS w Siedlcach, systematycznie wzrasta zainteresowanie ubezpieczonych tymi świadczeniami. Coraz więcej osób nie tylko interesuje się tym, czy ma do nich prawo, ale także kompletuje dokumenty niezbędne do ich przyznania. Nieco inaczej jest na Śląsku.

– W naszym regionie nadal jest niewielkie zainteresowanie emeryturami pomostowymi – mówi Maciej Wroński, rzecznik prasowy oddziału ZUS w Zabrze.

Związkowcy nie są zaskoczeni taką sytuacją.

– Pracownicy, którym dopisuje zdrowie, nie są zainteresowani przejściem na taką emeryturę. Wysokość nowych świadczeń liczonych według zasady kapitałowej jest tak niska, że na takie świadczenia przechodzą wyłącznie osoby ze względu na stan zdrowia – mówi Marta Pióro z Komisji Krajowej NSZZ Solidarność.

Podobnie uważa Jan Guz, przewodniczący OPZZ. Zwraca on uwagę, że nieprawdziwe były obawy rządu o masowej ucieczce pracowników na emerytury pomostowe. Według niego, nawet w czasie kryzysu ludzie niechętnie decydują się na odejście z pracy. Związkowcy podkreślają, że wpływ na to ma mechanizm ustalania wysokości świadczeń.

– Wysokość przyznanych przez ZUS emerytur pomostowych waha się od 1 do 3 tys. zł. Takie świadczenie jest liczone indywidualnie i zależy od wysokości zgromadzonego kapitału zgromadzonego na koncie emerytalnym w ZUS i OFE – wyjaśnia Przemysław Przybylski, rzecznik prasowy ZUS.

Pracownicy ZUS zwracają uwagę, że najczęstszym powodem odrzucania wniosków o emerytury pomostowe jest niekompletna dokumentacja. Przypominają, że pracodawcy mają obowiązek wydawania pracownikom zaświadczeń potwierdzających pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Zaświadczenie to ma obejmować okres od 1 stycznia 2009 r. do czasu przekazania do ZUS zgłoszenia do ubezpieczenia społecznego pracownika mającego prawo do emerytury pomostowej.

Równocześnie ustawa o emeryturach pomostowych przyznaje osobom, które utraciły prawo do wcześniejszej emerytury ze względu na charakter pracy, możliwość ubiegania się o rekompensatę. Przyznanie ich przez ZUS spowoduje zwiększenie kapitału początkowego średnio o 30 proc. Jednak, jak nas poinformowała Agnieszka Orłowska z Biura Prasowego ZUS, osoba ubiegająca się o taką rekompensatę musi to zaznaczyć we wniosku o emeryturę.

– W przypadku gdy ubezpieczony spełniający warunki zarówno do emerytury, jak i do rekompensaty, nie wskaże we wniosku, że ubiega się także o przyznanie rekompensaty, to przed wydaniem decyzji będzie mógł poprawić złożony przez siebie wniosek. I to bez konieczności jego wycofania – mówi Agnieszka Orłowska.

"SOLIDARNOŚĆ" NIE CHCE ELASTYCZNEGO CZASU PRACY

les; pm
Gazeta Wyborcza, 26.06.2009

NSZZ "Solidarność" rozważa opuszczenie Komisji Trójstronnej. Związkowi nie spodobały się zmiany w pakiecie antykryzysowym forsowane przez rząd

Przesłana właśnie do Sejmu ustawa antykryzysowa ma chronić polskie firmy przed kryzysem. Projekt to wspólne dzieło związków, pracodawców i rządu. "Solidarność" nie podobają się jednak rządowe poprawki wprowadzone do pakietu.

Szczególne emocje związku budzi sprawa elastycznego czasu pracy. Rząd chce wprowadzić tzw. 12-miesięczny okres rozliczeniowy czasu pracy dla wszystkich przedsiębiorców niezależnie od tego, czy kryzys ich dotknął, czy nie.

– W ten sposób wszystkim pracodawcom umożliwia się wydłużenie czasu pracy (w skrajnych wypadkach do 72 godzin tygodniowo, dziś w kodeksie pracy - 40 godz.), likwidację płatnych dodatków za nadgodziny, a tym samym znaczne obniżenie wynagrodzeń - twierdzi związek.

"Solidarność" burzy się też z powodu ograniczeń w umowach na czas określony.

Rząd chce, by takie umowy nie były podpisywane - tak jak teraz się zdarza - na 20 lat, tylko nie dłużej niż na dwa lata. Dziś umowę na czas określony łatwo zawrzeć i równie łatwo zerwać. Wystarczy dwutygodniowe wypowiedzenie. "Solidarność" nie podoba się jednak, że ta zmiana ma obowiązywać tylko na czas kryzysu, czyli przez dwa najbliższe lata.

– Rozważamy zawieszenie naszego udziału w Komisji Trójstronnej - grozi Janusz Śniadek, szef "Solidarność". Namawia do podobnego gestu dwie pozostałe centrale związkowe - OPZZ i Forum Związków Zawodowych.

– To będzie koniec dialogu społecznego z rządem - twierdzi przewodniczący. – Nie wykluczamy wyjścia na ulice.

Co na to rząd? Jolanta Fedak, minister pracy, się dziwi: – Pierwsze o tym słyszę. "Solidarność" mnie nie zawiadomiła. Muszę poznać szczegóły ich stanowiska. – W tym przypadku nikt w 100 proc. nie może być zadowolony: ani rząd, ani pracodawcy, ani związki. Bo pakiet to kompromis.

Jacek Męcina z PKPP Lewiatan, przedstawiciel pracodawców w Komisji Trójstronnej, jest optymistą. – Mam nadzieję, że się dogadamy. Będziemy rozmawiać na najbliższych posiedzeniach Komisji. Musimy osiągnąć porozumienie - z naciskiem mówi Męcina.

Biuro Prasowe
Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych
00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,
Tel.: 022 551-55-04, fax: 022 551-55-24, e-mail: ilka@opzz.org.pl